Ner 70.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 cent., za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1872.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmuje Administracya Drukarni „Czasu," kasa teatralna i księgarnia J. Czecha.

Kraków, dnia 22 Lutego.

— W sobotę benefis pana Ekera: **Syn Giboyera**, komedya w pięciu aktach Emila Augier. Obsada: Giboyer p. Benda, Maréchal p. Rychter, Margrabia d'Auberve p. Skąpski, Ontraille p. Fiszer, Hautte Sarte p. Eker, Maksymilian p. Terenkoczy, pani Maréchal p. Ekerowa, panna Maréchal panna Urbanowicz, Baronowa p. May, itd. itd. itd. Biletów dostać można od piątku w kasie teatralnéj.

— Na krytykę, w której dopatrzeć się możemy dobréj wiary, chętnie zwracamy uwagę, radzibyśmy, aby o ile możności Zarząd teatru słuchał jéj. Dla tego zamierzamy odpowiedzieć na uwagi poczynione w Nr. 40 *Kraju* z powodu drugiego przedstawienia *Beatryx Cenci*, pod rubryką: *Wiadomości z Literatury i Sztuki*. Krytyk pod tą rubryką nie żąda jak przesławny profesor z fejletonu, aby wyrzucić *Wiedźmy*, bo widocznie za wiele ma zdrowego rozsądku, aby takie *absurdum* napisać; nie żąda wyrzucenia owych nieszczesnych Wiedźm, które mybyśmy także widzieli chętnie poświęcone, gdyby loika, związek sztuki i główna myśl autora na to pozwoliła, lecz czyni innego rodzaju uwagi, obok pochwał serdecznych o przedstawieniu, na które czujemy się w obowiązku odpowiedzieć. Recenzent żąda, aby w pierwszéj scenie matka Cenci wychodziła w negliżu nocnym. Otóż niewątpliwie ze względu na realizm tak powinno być. Jednak o ile wiemy, zarząd wystawiając tę tragedyę, czuł tak dobrze, jak Słowacki, że jest w niéj szkopuł, oto zbyt drastyczna i gorsząca sytuacya w scenie pierwszéj. Słowackiego wielką zaletą w Beatryx jest, że umiał niejako ominąć ten szkopuł, że w dwóch słowach tylko dotknął odrażającego faktu, a jedynie rozwinął jego następstwa. Było w téj wstrzemięźliwości poczucie i miara estetyczna. Przedstawiając tragedyę, należało koniecznie powodować się temi samemi względami, osłabić o ile można było ohydę sceny pierwszéj. Otóż scena ta umiejętnie i z miarą odegrana przez naszych artystów, szczęśliwie niejako przechodzi. Cóżby zaś to za okropny był widok, gdyby Beatryx, matka Cenci i Azo wpadali w koszulach lub w negliżach!! Instynkt estetyczny zabraniał podobnego w téj chwili stroju i zdaniem naszem nie zawiódł w tym wypadku ani zarządu, ani reżyseryi. W scenie zaś przy studni, negliż jest całkiem niemożliwy, skoro Beatryx i matka dopieroco wróciły z pogrzebu, a Beatryx ucieka od studni i udaje się do ojca Anzelma.

— Jak już donieśliśmy, ma niebawem przybyć do naszego miasta znakomity muzyk p. Kleczyński. *Kuryer Warszawski* w następujący sposób wyraża się o koncercie danym przez niego w Warszawie:

„Koncert pana Kleczyńskiego, zgromadził wczoraj do sali Resursy Obywatelskiéj, liczne grono słuchaczów.

„Na początku wykonano „Trio" Beethovena, następnie zaś p. Kleczyński grał utwory Chopina, Bacha i Thalberga z właściwem sobie pojęciem i wykończeniem.

„Pani Kleczyńska zaśpiewała aryę Glucka z „Orfeusza" i dwa śpiewy kompozycyi swego małżonka. Nadto wykonała z Fillebornem dwa duety: Rossiniego i Donizettego.

„Śpiew pani Kleczyńskiéj odznacza się wielkiém uczuciem i inteligencyą artystyczną.

„Pan Filleborn zaśpiewał bardzo dobrze romans Flotowa z opery „Cień", i śpiew „Ja widzę cię", utworu koncertanta.

„Pan Górski zagrał „Nad kołyską", kompozycyę pana Noskowskiego, kilkakrotnie już przez kompozytora publicznie wykonywaną. Obecnie kompozycya ta znacznie we środku zmienioną przez autora została, co jéj wyszło na korzyść, chociaż i przedtem była bardzo ponętną. Oprócz tego, p. Górski wybornie wykonał „Etiudę" p. Apol. Kątskiego, sztukę małéj pod względem kompozycyi wartości, lecz odznaczającą się niepospolitą trudnością i umiejętném traktowaniem instrumentu.

„Publiczność, jak zwykle, nie szczędziła oklasków i przywoływań".

— Z powodu zasłabnięcia pani Hoffman przedstawienie *Spazmy modne* nie mogły mieć miejsca dzisiaj.

Bogumił Dawison.

(napisał Marzyński).

Dwa tygodnie zaledwie mija, jak sztuka poniosła niepowetowaną stratę w śmierci rodaka naszego Bogumiła Dawisona.

Był on aktorem... a w tém jednem słowie mieści się cała treść jego życia, cały obraz doli i niedoli jego.

„Potomność aktorom wieńców nie splata", powiada słusznie Goethe. Aktor rwie się na scenę w młodzieńczym wieku, śni o sławie i upojeniu, jakie ona dać może, zdaje mu się, że imię jego błyszczeć będzie po liczne wieki, chociaż widzi, że w pamięci naszéj zaledwie kilka imon sławnych aktorów zostało. Dziś zaledwie już kto wié o Talmie, Garricku, a o Keanie, Seydelmanie, Lemaitrze nikt nawet nie wspomina. A jednak każdy z młodych koryfeuszów sztuki myśli stanąć zawsze wyżéj, dosięgnąć głową niebios i stać się nieśmiertelnym. Każdy z nich woła: „Pójdę tą drogą, choćby przez płomienie", a kiedy wiatr owionie serce, uśmiech szyderstwa zamrozi na uściech uczucie, opuszcza głowę na piersi, traci wolę i zostaje.... komedyantem.

Sztuka nie może być nigdy frymarką, zabawką lub żartem. Kto jéj się poświęca, powinien oddać się całę duszą, całém istnieniem swojem. Artyści-aktorzy to nie są ci, co idą... z przekupniów bezduszną gromadą.

Co, wziąwszy z niebios wyższe namaszczenie,
Drą je na szmaty i na jarmark jadą
Po błocie włócząc aniołów odzienie.
Tłum chcą zachwycać swoją twarzą bladą,
Zawrotem oczu, udawać natchnienie.

Człowiek ze wszystkiemi psychicznemi objawami swemi... to jest zagadka artysty. Na jego sercu skalpelem doświadczonego oka powinien analizować uczucie i to uczucie tak przedstawić, aby słuchacz widział przed sobą nie grającego artystę, ale człowieka, ale siebie.

Owo nienaturalne pathos, tak dziwnie jeszcze do obecnéj używane chwili, czy nie jest śmiechem, szyderstwem z uczucia.

Dawison zadał cios stanowczy owemu pathos. Był na scenie człowiekiem, nie komedyantem, żył na niéj a nie grał. Każdy zgodny lub fałszywy ton serca odczuł, zrozumiał i przedstawił tak, jak się to dzieje w życiu.

* * *

Dnia 15 Maja 1818 r. w ubogiém mieszkaniu czwartego piętra Franciszkańskiéj ulicy w Warszawie, zakwiliło to dziecię, które później wyrosło na tytana-artystę.

Przebieg jego życia da się w kilku zawrzeć słowach: żył, grał, kochał i cierpiał.

Zaledwie lat dwanaście mając, w dziecinnym więc jeszcze wieku swoim, zmuszonym był pracować ciężko na kawałek chleba. Noce bezsenne trawił na przepisywaniu aktów u sekwestratora i malowaniu szyldów dla kolektorów loteryj. Daléj — został kopistą przy gazecie warszawskiéj, gdzie pod przewodnictwem redaktora Krupskiego, w ciągu lat pięciu wyuczył się dokładnie francuzkiego i niemieckiego języka. Ale poczucie i zapał dla sztuki niedługo odezwały się w piersi młodego chłopięcia. Ten nieprzeparty pociąg zniewolił go do wstąpienia śmiałym krokiem na ciernistą drogę artysty. Poświęcił się sztuce, jak mówi Królikowski, nie dla tego, aby dłoń żebraczą wyciągnąć ku niéj po kawałek chleba, ale ukochał ją dla niéj saméj i dla jéj wielkich celów, otoczył gorącą miłością, czcią nieskończoną. W roku 1835 wstępuje do szkoły dramatycznéj, zostającéj podówczas pod przewodnictwem Kudlicza, i w dwa lata później w dniu 22 grudnia 1837 roku debiutuje w roli *Alfreda*, komedyi hr. Fredry, p. t. „Mąż i Żona", i w tedyto po raz pierwszy, jak Correggio stanąwszy przed obrazem Rafaela, zawołał: „Anch'io sono.... artista". To przekonanie ani na chwilę w całem jego życiu go nieopuściło, był artystą, został artystą. W roku 1839 został zaangażowanym przez dyrektora Szmitkowa na scenę wileńską i tam próbuje sił swoich we wszelkiego rodzaju rolach. Idzie naprzód krokiem śmiałym i pewnym, należał bowiem do téj niewielkiéj liczby wybranych, którzy w głębi swéj kryją iskrę geniuszu. Ręka przeznaczenia ukazywała mu drogę, a on z zapałem i wiarą w swe siły, jakie daje młodość i nadzieja — poszedł nią. Sztuka, którą ukochał jak anioł, jak anioł opiekuńczy w postaci troskliwéj o swe dziecię matki, czuwała nad nim w chwili zwątpienia i próby, wskazując swym promiennym palcem jeden cel, śpiewając jednę zawsze piosenkę o nieopisanéj rozkoszy władania sercami ludzi. Piosenka ta rozpłynąwszy się i zmięszawszy z krwią jego skrzepionego i wzmocnionego na siłach, doprowadziła do stanowczego zwycięztwa. I oto w dwa lata później, po niekorzystném dla siebie występie w Warszawie, widzimy Dawisona we Lwowie, jako reżysera teatru hr. Skarbka, i ulubieńca publiczności w rolach pierwszych kochanków. Lecz i tu zawistna krytyka odmawia mu wszelkiego talentu. Zrozpaczony więc młodzieniec, wstępuje do goszczącéj naówczas we Lwowie trupy niemieckiéj i w roku 1841 debiutuje w komedyi Bauernfelda, p. t. „Ostatnia awantura" (*Das letzte Abenteuer*), w roli Ferdynanda w „Intrydze i Miłości" i w „Monaldeschi", i odtąd gra na przemian po polsku i po niemiecku.

(*D. c. n.*)

Redaktor odpowiedzialny Anastazy Mastalski. Czcionkami Drukarni „CZASU." Rządca Drukarni Józef Kostka.

Abonament Nr. 37. Nr. porządkowy 70.

TEATR KRAKOWSKI.

We Czwartek dnia 22go Lutego 1872 r.

Humoreska sceniczna w 1 akcie wierszem, podług myśli wziętéj z Bokacjusza, oryginalnie napisana przez A. Błydowskiego.

W oczach męża

Osoby:

Gaudenty — — — — Pan Zamojski.
Matylda, jego żona — — Panna Kwiecińska.
Astolf — — — — Pan Terenkoczy.
Służba Gaudentego.

Komedya w 1 akcie, przez Teodora Barriere z francuskiego przełożona.

Pożar w klasztorze

OSOBY:

Paweł d'Avenay — — Pan Benda.
Juliusz de Mériel — — Pan Ładnowski Bol.
Fortunat d'Jlloy — — Pan Skąpski.
Adrianna — — — — Panna Urbanowicz.
Jan, kamerdyner — — Pan Błoński.
Lokaje.

Rzecz dzieje się w mieszkaniu Pawła d'Avenay.

Fraszka sceniczna w 1 akcie, przełożył z niemieckiego M. Michniewicz.

PODCZAS SEJMU

OSOBY:

Nikary, poseł na sejm — Pan Skąpski.
Agrypina, jego żona — Panna May.
Joasia, pokojówka — — Panna Wyszowska M.
Blumer, portyer z hotelu — Pan Siedlecki.
Pierwszy } — — — Pan Błoński.
Drugi } Niezadowolony Pan Lidke.
Trzeci } — — — Pan Bogucki.

Rzecz dzieje się we Lwowie, w hotelu.

Porządek widowiska: 1 W oczach męża — 2 Pożar w klasztorze — 3 Podczas sejmu.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godz. 7.

Reżyser *J. Rychter.*

D. u. n. St.